

schronzin

postnuklearny magazyn trzynastego schronu

NUMER #3

Teksty numeru:

Konserwacja żywności

Całujcie mnie w dupę

Rozmowy:

Wrathu

Opowiadania:

„Parszywa Szesnastka” - Prolog

Publicystyka:

Przegląd prasy

SPIIS TREŚCI

Teksty numeru:

- 3 – Konserwacja żywności
- 5 – Całujcie mnie w dupę

Rozmowy:

- 7 – Wrathu

Opowiadania:

- 10 – „Parszywa Szesnastka” Prolog

Publicystyka:

- 15 – Przegląd prasy



Redakcja zina:

Skład i oprawa graficzna:

Łukasz „Uqahs” Mazur

Redaktor Trzynastego Schronu

Jan „Nightmaster” Przeklasa

Współpracownik Trzynastego Schronu

Maciej „Dr Rectum” Szpakowski

Współpracownik Trzynastego Schronu

Korekta tekstu:

Iwona „Lithium” Przeklasa

Współpracownik korespondencyjny Trzynastego Schronu

Jerzy „Jerzy” Kubok

Współpracownik Trzynastego Schronu

Łukasz „Uqahs” Mazur

Redaktor Trzynastego Schronu

Janusz „nie wiem” Zieliński

Redaktor Trzynastego Schronu

Słowem wstępu:

Wakacje w pełni, matury zdane (albo i nie), sesja to już tylko ponura przeszłość (do września), lato od czasu do czasu przygrzeje Schronkiem, to znaczy słońkiem i pracować też się nie chce. To właśnie najodpowiedniejsza chwila na opublikowanie kolejnego numeru Schronzina, postnuklearnego magazynu Trzynastego Schronu. Będzie o jedzeniu, o całowaniu, będzie nawet opowiadanie i wywiad. A do tego spróbujemy przybliżyć Wam co piszczy w polskiej prasie (chodzi o te tytuły, w których jest mało pisania o politykach, a więcej miejsca poświęca się rzeczywiście godnym uwagi kwestiom).

Zapraszamy!

Schronzin jest własnością czasopisma internetowego Trzynasty Schron (ISSN 1899-6396), a zawarte w nim teksty zostały umieszczone za zgodą ich autorów i są ich własnością intelektualną. Kopiowanie, rozpowszechnianie całości lub fragmentów tej publikacji bez zgody redakcji jest zabronione.

Uwagi, sugestie i bluzgi prosimy przysyłać na adres:
redakcja@trzynasty-schron.net

Konserwacja żywności

Wyobraźmy sobie, że dożyliśmy czasów apokalipsy. Wojny wyniszczyły świat. Jakimś cudem ocalały sklepy, centra handlowe i hipermarkety. My, dobrze o tym wiedząc, zbieramy zaufanych ludzi i decydujemy się na wyprawę do najbliższego Makro. Po objęciu centrum we władanie, dzielimy się na podzespoły odpowiedzialne za utrzymanie działów przydatnych do przeżycia. Nam przypadł dział spożywczy. Dużo tu pracy...

Zacniemy od rozpoznania, zabezpieczymy żywność w puszkach, zalaminowane wędliny, nabiał, słodycze, mrożonki. Założymy, że mamy generator prądu, który zdolny jest dostarczyć energię do jednej lodówki, dwóch chłodzi i jednego zamrażalnika - tylko tyle nam potrzeba. Teraz interesują nas produkty do konserwacji: warzywa, owoce, wędliny, mięso surowe, ryby, jajka. Utrwalimy je jak najprostszymi sposobami oraz najmniej skomplikowanymi, takimi jak: suszenie, zamrażanie, marynowanie, kiszenie, solenie, wędzenie. Do żadnego z tych procesów nie potrzeba skomplikowanej aparatury, gdyż na pewno znajdziemy większe pojemniki, czy duże patelnie do wstępnego przygotowania potrzebnego w niektórych procesach konserwacji.

Zamrażanie

Zacniemy od najprostszej metody konserwacji, jaką jest zamrażanie. Potrzebna nam jest lodówka o temperaturze -18 stopni. Zamrażamy część owoców, warzyw, mięsa. Staramy się mrozić jak najmniej, gdyż lepiej mieć jedzenie, które można zabrać i zjeść tu i teraz. Przy zamrażaniu i mrożeniu dbamy o utrzymanie stałej temperatury, by w razie wahań nie doszło do rozwoju bakterii i zatrucia mikrobiologicznego produktów.

Wędzenie

Instalację do wędzenia można zrobić z beczki z drążkiem przykrytej mokrym workiem. Od dołu rurą doprowadzany jest dym z paleniska. Problemem może być drewno wędzarnicze, gdyż dysponujemy przeważnie meblami lakierowanymi. W takich przypadkach stosujemy



metodę prób i błędów, na którą jesteśmy skazani i decydujemy się uwędzić część mięsa na skrzynkach drewnianych po warzywach i ozdobnych skrzynkach po winie. Kłopotem jest również dostarczenie świeżych ziół na kiszenie, marynowanie.

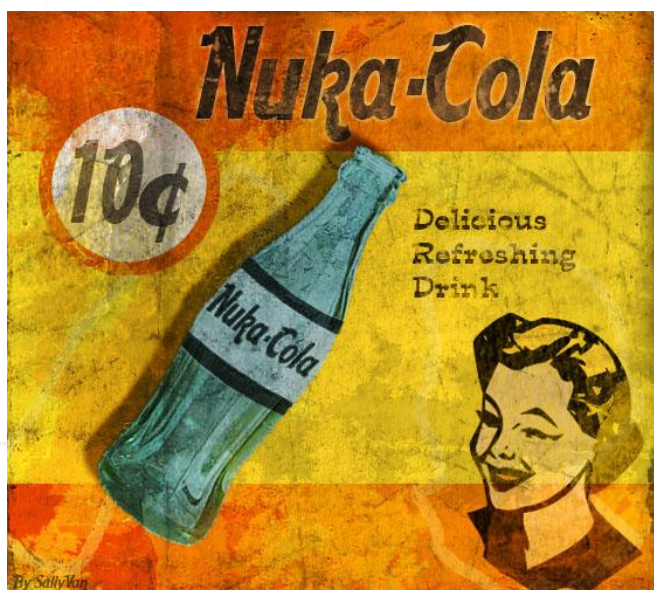
Suszenie

Potrzebne będzie pomieszczenie odizolowane do suszenia, również o stałe pokojowej temperaturze, minimalnej wilgotności i dobrym przepływie powietrza. Suszeniu poddajemy śliwki, jabłka, gruszki, seler, por, pietruszkę, cebulę, kapustę, marchew, groszek, fasolkę szparagową i grzyby. Warzywa korzeniowe, groszek i kapustę przed suszeniem poddaje się wstępnemu przygotowaniu na patelni. Suszymy mięso wołowe i wieprzowe, ale tylko chude oraz drób.

Kiszenie

Kiszeniu poddajemy kapustę i ogórki. Kapustę z przyprawami (marchew, koper, sól) ubijamy, by wydobyć powietrze i umieszczamy w zamkniętych zbiornikach. Ogórki natomiast zalewamy roztworem o stężeniu soli 4-7% z przyprawami

takimi jak: koper, chrzan, czosnek, gorczyca, liście laurowe, majeranek i estragon.



Autor: SallyVan

Marynowanie

Marynujemy ogórki, grzyby, cebulę, dynię, gruszkę, śliwkę, buraka, chrzan, mieszanki warzywne. Marynatę stanowi mieszanina wody; 0,3-0,6% octu; przyprawy (chrzan, pieprz majeranek, czosnek); 2% soli kuchennej; 0,5% cukru. Grzyby wymagają 2-3% octu; śliwki 1,5-2,5%. Grzyby i śliwki wymagają wstępnego podduszenia. Należy pamiętać o pasteryzacji słoików z gotowymi produktami (gotowanie słoików we wrzącej wodzie). Ryby zalewamy octem w proporcji 1l wody na 0,5 szklanki octu.

Solenie i peklowanie

Soleniu poddajemy grzyby po wymoczeniu i podduszeniu w solance o stężeniu 12-16%. Magazynujemy je najlepiej w beczkach. Włoszczyzna (marchew, pietruszkę, seler, por) wymaga stężenia 16-18%. Solić można również wstępnie przygotowany zielony groszek i kalafior. Pełnotłuste ryby takie jak matias solimy w stężeniu 18-22%, natomiast inne ryby - zależy od tego - czy chcemy silnie solone, czy słabo 24-26% lub 17-25%. Konserwy rybne solone przechowujemy w temperaturze 2-3 stopni.

Solona bezpośrednio może być słonina, natomiast mięso surowe peklujemy i następnie wędzimy.

Peklowanie polega na nacieraniu mięsa przyprawami: sól i saletra (1:1), pieprz, kolendra, ziele angielskie, tymianek, liście laurowe. W miejsce gdzie mięso miało kość wkładamy utarty czosnek z solą, jeśli nie miało kości nacieramy je przyprawą od środka. Układamy ściśle w naczyniach i zamykamy. Po 3-4 tygodniach wędzimy. Stosujemy wędzenie zimne w temperaturze 16-22 stopni, trwające do 16 tygodni. Jest ono o tyle lepsze, ponieważ otrzymujemy nie dość że smaczniejszy produkt, to jeszcze z dłuższą datą ważności.

Cukier i oliwa

Produkty żywnościowe możemy również konserwować metodą słodzenia oraz w oliwie. Z owoców domowymi sposobami zrobimy konfitury, dżemy i kompoty, przez proste metody gotowania, zagęszczania. W oliwie natomiast można utrzymywać smażone i solone ryby oraz niektóre warzywa z przyprawami.

Pozostałe produkty

Pozostaje nam się zastanowić nad ziemniakami, wędlinami i jajkami, na które nie ma określonego sposobu konserwacji. Ziemniaki przechowujemy w kopcach, w takich miejscach jak piwnice. Potrzebne jest miejsce ciemne, chłodne i przewiewne. Odpowiednio niska temperatura zapobiega kiełkowaniu. Wędliny chudsze suszymy, tłustsze mrozimy. Natomiast jajka z mlekiem przechowujemy w chłodniach.

Po sprawnej i zorganizowanej pracy zapewniliśmy sobie jedzenie na długi czas. Moje metody są być może banalne i prowizoryczne, wymagają jednak niewielkiego zużycia energii i wody.

Barbara „Pacza” Zaremba

Źródła:

- [1] Wera Sztabowa: "Krupnioki i moczka czyli gawędy o kuchni śląskiej"
- [2] Barbara i Franciszek Bijok, Aleksander Dąbek: "Surowce i technologia żywności cz. 2"
- [3] www.kuchnia.agnet.pl/wedzar.html

Całujcie mnie w dupę

Jak podkreśla autor tego artykułu jest to komentarz do nieudolnego i podskakującego pod kulturę wykonania wiersza "Całujcie mnie w dupę" autorstwa Juliana Tuwima przez malowniczą trupe idiotów. Wykonanie dostępne pod [tym adresem](#).

Kiedy ma się gorącą głowę, to więcej rzeczy się wydaje być dozwolone. Z jednej strony przemawia przez człowieka ta gówniarska buta, którą jak się zobaczy u innych, to od razu krew płynie szybciej w żyłach, a ludzi zaczyna się określać jako najgorsze społeczne mendi, które z racji swojego młodego wieku i braku pokory niczego w życiu nie osiągnęły, więc szczekają jak zawzzone psy na przechodniów. Ale z drugiej strony jak się nie wie o skomplikowanych procesach twórczych, subtelnościach i szczegółach im towarzyszących, to siłą rzeczy patrzy się tylko i wyłącznie na opublikowane dzieło i nie zastanawia się nad tym, dlaczego jest takie, a nie inne. Zresztą jeśli do tego dochodzi fakt, że to dzieło (albo raczej „dzieło”) miało szeroką kampanię reklamową, to już siłą rzeczy człowiek spodziewa się czegoś skończonego, dopiętego na ostatni guzik, czegoś doskonałego. I wtedy właśnie ta gówniarska buta się budzi. Ale czy taka ona gówniarska?

Gorąca głowa – tyle powiem, jak przeczytam wiersz Tuwima o całowaniu w dupę. Szczególnie gdy go porównam z idyllicznymi obrazkami wiosny, albo lekką tylko nutą zwracanej uwagi, które – być może to dziwne – występują w innych jego wierszach. Że już nie wspomnę o Lokomotywie – tak w ramach żartu. O, właśnie o niej wspominałem. Nie czynię oczywiście uwag, że poeta nie może być wszechstronny i że nie może być czasami mniej, a czasami bardziej wesoły, ale „Całujcie mnie w dupę” to wybitny dowód na to, że z gorącej głowy coś dobrego wyjść może.

Dlatego, nie umywając się oczywiście do Tuwima ani żadnego innego dobrego intelektualisty, postaram się wykrzesać coś z mojej pustej, gorącej głowy.

Otóż nie rozumiem jak zawiły musiał być wywód, który zaowocował tym, że z wiersza wesołego

i radosnego*, wiersza bezpośredniego i takiego, który sam w sobie mówi o tym, że pewnie zostanie oceniany, ale to nic, bo „Całujcie mnie wszyscy w dupę”, że z takiego wiersza wycina się dwie zwrotki i to co najmniej jedną, która w bluźnierstwie osiąga szczyty, a więc jest także dostatecznie ważnym punktem całego utworu, a jej wycięcie zakrawa na jawną i niebarwioną głupotę. I zastanawiam się jakim trzeba być hipokrytą i półgłówkiem albo bubkiem, pindą, czytana faja, uczoną małpą i skurwysynem, jeśli miałbym być wierny poecie, żeby śpiewając wiersz o całowaniu w dupę, samemu całować w dupę tego, kto ten wiersz ocenzuował.

Idę też dalej z moją gorącą głową i pytam jak wielką hipokryzją musi się cechować naród, który się uważa za niewiedomo co, chlubi się jakąś załganą Solidarnością, a sam daje sobie zawiązywać oczy i całuje w dupę każdego, kto temu narodowi obieca, że będzie lepiej, zieleniej. Jak w grobie się muszą przewracać ci skrzydlaci jeźdźcy, trudno tak im w zbrojach, słysząc i widząc co ich potomkowie wyrabiają z demokracją, która kiedyś się tam gdzieś kształtowała – też o tym myślę. Ale widocznie jesteśmy tak wielkimi sierotami po Katyniu i drugiej wojnie światowej, że już nic dobrego z nas nie wyrośnie, z narodu skurwysynów i kurw.

A na koniec dwie zakazane strofy. Niech się udławiają podskakiwacze pod kulturę i cenzorzy.

* Radosnego i wesołego szczególnie dla czytelników, bo dla autora wiersz był pewnie wyrazem skrajnego rozgorzycenia.

Janusz „nie wiem” Zieliński

Item Syjontki palestyńskie,
 Haluce, co lejecie tkliwie
 Starozakonne łyzy kretyńskie,
 Że "szumią jodły w Tel-Avivie",
 I wszechsłowiańscy marzyciele,
 Zebrani w malowniczą trupe
 Z byle mistycznym kpem na czele,
 Całujcie mnie wszyscy w dupę.

(...)

Item głądziarze i bajdury,
 Ciągący z nieba grubą rentę,
 O, łapiduchy z Jasnej Góry,
 Z Góry Kalwarii parchy święte,
 I ty, księżuniu, co kutasa
 Zawiązanego masz na supel,
 Żeby ci czasem nie pohasał,
 Całujcie mnie wszyscy w dupę.

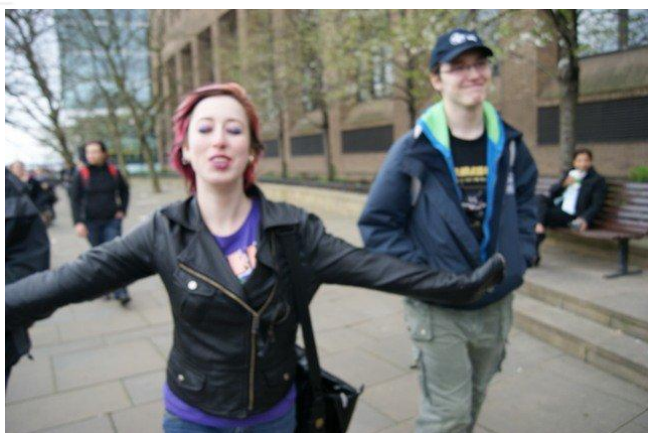


Foto: Jan Pozowski

Rozmowa z Wrathem

Nightmaster: Możesz powiedzieć kilka słów o sobie? kim jesteś, ile masz lat, czym się zajmujesz?

Wrathu: Nazywam się Kamil, na Schronie i nie tylko podpisuję się pseudonimem Wrathu. Jestem, póki co, uczniem, a w wolnych chwilach zajmuję się muzyką. Kobiet i Wrathu o wiek się nie pyta. ;)



Nightmaster: Wspomniałeś o Schronie, opowiedz nam, jak zaczęła się Twoja przygoda z postapo.

Wrathu: Mając lat trzynaście (może to było dwanaście, ale trzynaście brzmi bardziej symbolicznie), pierwszy raz zagrałem w Fallouta. Wcześniej klimaty były mi raczej obce. Fallout był tym czynnikiem, który uruchomił moje zainteresowanie postapokalipsą. Kolejne Fallouty, Miasto Ślepców, Mad Max...

Na Trzynasty Schron trafiłem zaś poszukując informacji o którymś Falloucie. Nie pamiętam tego dokładnie, ale wkrótce chciałem się jakoś zaangażować, zrobiłem kalendarz na rok 2009, udostępniałem swoją muzykę, wtedy jeszcze mało, mało zaawansowaną, ale jednak paru osobom się spodobała i to mnie zachęciło m.in., by dalej się rozwijać w tym kierunku. Trzynastemu Schronowi zawdzięczam wiele i dziś z dumą noszę koszulkę z adresem tej zacnej strony.

Nightmaster: Przejdźmy więc do muzyki, która musi odgrywać dużą rolę w Twoim życiu. Jakbyś scharakteryzował to, co robisz?

Wrathu: Pierwszy utwór stworzyłem już w 2005. Nie miałem doświadczenia ni umiejętności, po prostu miałem okazję zasiąść za sprzętem. Jakiś czas potem bawiłem się w miksowanie piosenek, a w styczniu 2009 zacząłem prace nad UWZ Concepts. Nie uważam tego za zbyt udany projekt, ale jakoś trzeba zacząć. Już wtedy lubiłem współpracować z wieloma osobami. Wtedy próbowałem tworzyć ambient i dark ambient. W tym też roku poznałem twórczość Voytka Pavlika, którego stałem się fanem. Rok później przyszło mi nagrać z nim wspólny utwór, a dwa lata później, w kwietniu tego roku, spotkać się. Wracając do UWZ Concepts, wypuściłem je w listopadzie 2009. Potem zacząłem prace nad Autoarm. Nadal kawałki instrumentalne, ciągle z pogranicza ambientu i dark ambientu, ale z większym wpływem innych gatunków. Kilka kawałków Marek „Maros” Maniewski postanowił użyć razem z kawałkami Voytka w swoim filmie "Pandemia: Ocalony". To było dla mnie bardzo ważne. Aktualnie pracuję nad dwoma projektami. Tajemnicze '13', o którym jeszcze usłyszymy na 13S i poznamy więcej szczegółów i duet instrumentalno-wokalny Wrathu & Etsuko Keehl, który scharakteryzowaliśmy jako psychoindustrial. Wkrótce nas usłyszysz. ;)

W sumie miałem scharakteryzować, a opisałem całą historię. A co mi tam.

Nightmaster: Wspomniałeś o Pandemii i Voytku Pavliku, jak przebiegała Wasza współpraca?

Wrathu: pewnego dnia podesłałem Voytkowi pewien instrumental z syntezowaną gitarą, która nie brzmiała zbyt dobrze, ale zamysł był w porządku. Voytek dograł partie gitarowe na prawdziwej gitarze i do dziś uważam ten utwór za jedno ze swoich największych dzieł. Nazywa się "Real Wrath" i posłużył do teledysku promującego

film "Pandemia: Ocalony". Okazało się, że Markowi bardzo podoba się moja muzyka.

Podrzuciłem mu parę utworów i użył ich w filmie. Na pewno jeszcze nie raz z tymi panami będę współpracował, jestem zadowolony z efektów. Jakiś czas potem dołączyłem też do grupy Voytka Rusty Studio, która łączy szeroko pojętych artystów. Kiedyś, kiedy będzie to wypracowana marka, będzie mogła pomóc startującym twórcom w budowaniu ich sukcesu. Po więcej informacji zapraszam na stronę rustystudio.com



Nightmaster: Obiła mi się o uszy informacja o Pandemii 2, mógłbyś powiedzieć coś więcej na temat tego projektu?

Wrathu: Szczerze mówiąc, nie wiem zbyt wiele. Maros chciał ruszyć z produkcją w kwietniu, jednak nie słyszałem żadnych wieści. To, co jest pewne, to większa profesjonalność, trzy osoby od scenariusza i więcej scen w lesie. To jednak wiemy już dawno z forum, chyba będę musiał pogadać z Marosem, bo samego mnie to ciekawi.

Nightmaster: Wracając do muzyki, czy zamierzasz wydawać swoją twórczość komercyjnie?

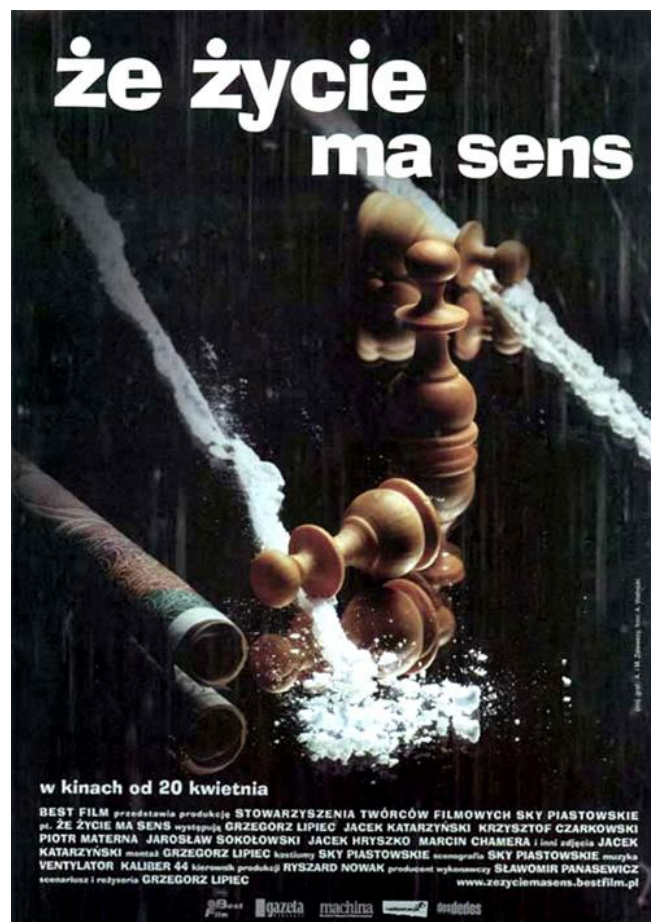
Wrathu: W przyszłości na pewno chciałbym, jednak na razie to bardzo odległe plany. Póki co trzeba się pokazać, dzielić się twórczością za darmo i zdobyć jakichś fanów. Niektórzy zarzucają mi komercyjność przez promowanie siebie, itd. ale na razie moja muzyka jest stuprocentowo darmowa.

Nightmaster: Gdzie można usłyszeć Twoje utwory? Masz może swoją stronę?

Wrathu: Póki co, większość jest dostępna na Trzynastym Schronie, część na last.fm, Real Wrath na Facebooku, teledyski na YouTube. Wystarczy wpisać „Wrathu”. Oczywiście usłyszeć mnie można też w Pandemii, zdarzyło mi się użyczyć utworów telewizji RTV Lubuska do programu Kulturalne Puzzle. Aktualnie pisana jest piosenka do filmu "Że życie ma sens 2" przez nasz duet i chyba na duecie Wrathu & Etsu teraz będę się skupiał. Trzeba tylko zakupić nowy mikrofon i będzie nas więcej słychać. Specjalnie dla czytelników Schronzinu link do jednej z pierwszych wersji utworu "Trixture":

<http://www.mediafire.com/?6yutuzgha2n0qm3>

Nightmaster: czy „Że życie ma sens 2” będzie w jakiś sposób nawiązywał do części pierwszej, która swoją drogą zdobyła bardzo dobre oceny w serwisie Filmweb?



Wrathu: To poufne, ale na pewno na ekranie pojawią się znajome osoby. Premierę planowano na 20-lecie grupy Sky Piastowskie, ale trochę się przełożyła - pozostaje czekać. Piosenka którą piszemy aktualnie ma (tymczasowy) tytuł "Sens".

Nightmaster: Co Cię inspiruje? Masz może jakieś swoje ideały, idoli, czy wiesz że ten gatunek, który tworzysz jest tym jedynym, czy może patrzysz jeszcze za czymś innym?

Wrathu: Jeśli chodzi o wczesne instrumentale, to na pewno chciałem się wzorować na Marku Morganie (Fallout, Planescape Torment i wiele innych soundtracków). Inspirowałem się też wschodnimi twórcami podkładów, jak Michiru Ooshima (anime Fullmetal Alchemist), Hideki Taniuchi & Yoshihisa Hirano (anime Death Note) i zachodnimi jak Howard Shore (film „Se7en”). Później w moim życiu pojawił się Trent Reznor, który jest moim idolem. Tak, to ten człowiek, który w '94 tarzał się w błocie na Woodstocku i wrzeszczał do "Happiness in Slavery", a w tym roku zgarnął Oscara za leżący u mnie na półce soundtrack do filmu "The Social Network". To człowiek, który stanowił i stanowi Nine Inch Nails (Broken, The Downward Spiral, Year Zero). Wpływy NIN bardziej będzie słyszeć właśnie w projekcie z Etsu. Podobnie The Prodigy (Fat of the Land, Invaders must die), Rammstein (Mutter, Liebe ist für alle da) czy Linkin Park (Hybrid Theory, Meteora), im też należy się choćby wspomnienie o nich.

Nightmaster: Wracając do postapo, nie myślałeś kiedyś żeby zwrócić się do jakiejś ekipy moderskiej żeby umieścili Twoją ścieżkę dźwiękową w ich projekcie?

Wrathu: Co do gatunku, to nie szufladkuję się w jednym i nie jest tak łatwo opisać to, co tworzę, bo jest to dość szerokie. A moderzy - owszem, kiedyś proponowałem ekipie od moda Mutants Rising do Fallouta 2 "Place'a" i parę innych utworów, ale chyba pomysł się nie przyjął, nie

odzywali się do mnie od tamtego czasu. UWZ Concepts samo w sobie było też soundtrackiem do nigdy niewydanej gry "Ugryzłem się w zEMby 4" traktującej o postapo nieco mniej poważnie. Minęło sporo czasu od ukończenia prac, ale nie zdecydowałem się na publikację. Poza tym, nie przepadam za tym albumem. Pierwszy, najślabszy, ilość, nie jakość, ale, jak mówiłem, jakoś trzeba było zacząć.

Nightmaster: Nie mam więcej pytań, dziękuję bardzo za poświęcony czas

Wrathu: A na zakończenie chciałbym powiedzieć, że bardzo przyjemny wywiad i chciałbym, żeby za te paręnaście lat ktoś czytał ten wywiad z taką ciekawością, jak ja czytam stare wywiady z T. Reznorem. Dziękuję bardzo, sam chciałbym już

usłyszeć swoje nowe utwory i pamiętajcie, że życie ma sens.

Rozmawiał: Jan „Nightmaster” Przeklasa

Muzykę Wrathu możecie znaleźć na:

Last.fm: <http://www.lastfm.pl/music/Wrathu>

Facebook: <http://www.facebook.com/pages/>



Parszywa Szesnastka – Prolog

Jan 'Nightmaster' Przeklasa

Dzień zaczynał się jak zwykle. Ovitz po podniesieniu się z łóżka i umyciu się, zabierał się za polerowanie swojej broni. W końcu jako strażnik chciał wyglądać lepiej niż jego kumple z warty. Po dokładnym wypolerowaniu Pancora Jackhammera ubierał swoją zbroję. Był to solidnie wykonany metalowy pancerz. Ovitz nie lubił swojego imienia, wydawało mu się prostackie, bo w końcu jak można kogoś nazwać Jeremy. Nie lubił też innych ludzi, zawsze twierdził, że nie są mu potrzebni, a wszystko to czego się nauczył, będąc jednym ze strażników Krypty 16, w zupełności mu wystarczy...

Dochodziła już godzina 6:30. Ubierając się, zauważył szare plamy na jednej ze ścian w swoim pokoju, ale nie miał już czasu na zbytne rozstrzyganie co to było. „W końcu Krypta ma już za sobą kawał czasu” – pomyślał, po czym udał się na miejsce zbiórki. Wyszedł ze swojego pokoju na długi korytarz, musiał przebieć się przez dwa poziomy, a potem szedł jeszcze wzdłuż maszynowni. Zatrzymał się na chwilę i popatrzył przez okno, ale ujrzał tylko jak dwóch ludzi, których widywał w swego rodzaju knajpie, przenosi opony do jakiejś maszyny, która jego zdaniem swój okres świetności przeżywała w czasach świetlanej, przedwojennej przeszłości. Po dotarciu na miejsce zbiórki, zobaczył swojego nieco zmartwionego kapitana. Kapitan był ubrany w pancerz wspomagany i jedynie elitarni żołnierze takie nosili, zresztą w tej krypcie było ich tylko pięć, z czego jeden nosił kapitan. Pozostałe nie były używane. Ovitz, pomimo swojego młodego wieku, miał bowiem zaledwie dwadzieścia trzy lata, chciał zostać strażnikiem wysokiej rangi i odbudowywać świat zniszczony przez ludzi, którzy niegdyś zamieszkiwali planetę, nazywając ją Ziemią. Teraz mogli ją nazywać jedynie wypalonymi przez wojnę pustkowiami. Kapitan był wysokim, dobrze zbudowanym człowiekiem, jednak nieco niższym od Jeremy'ego. Jeremy był dobrym strażnikiem, ale nigdy nie lubił robić tego, co mu zwykle kazali. Dlatego też nie ściął włosów, gdy zaciągał się do straży, za co otrzymywał niejednokrotnie upomnienia, jednak jego umiejętności retoryczne oraz bojowe były na tyle wysokie, że nie ponosił żadnych poważniejszych konsekwencji. Kapitan zaczął powoli mówić nieco podniesionym głosem:

– Jak wam wiadomo, za niecałe pięć lat krypta ma się otworzyć i wyjdziemy na powierzchnię. Musimy być do tego przygotowani najlepiej jak się da. Jednak od pewnego czasu odczyty z naszej aparatury pomiarowej nie są pomyślne... Aparatura wariuje i może to być spowodowane czynnikami zarówno wewnętrznymi, jak i zewnętrznymi. Niestety, nie możemy również wysłać żadnego zwiadu na zewnątrz, dopóki komputer nie przeanalizuje wszelkich danych, których nie może w obecnej chwili zebrać. Cóż, bezpieczeństwo jest najważniejsze, więc jeśli komputer uznaje to za niebezpieczne, powinniśmy zachowywać ostrożność przy każdym otwarciu bramy. Do czasu gdy nie dostaniemy sygnału: „zielone światło z dopiskiem Vault-Tech”, nie możemy śmiało działać. Niemniej jednak wymagam od was, aby nikt się nie dowiedział o tym, co wam teraz mówiłem. Żądam też, byście informowali mnie na bieżąco. Nasi specjaliści już zajmują się tą sprawą i wierzę, że wiedzą co robią. Uniknijmy niepotrzebnej paniki... Możliwe, że odczyty są błędne, w końcu ten sprzęt nie jest nowy i coś mogło mu się, że tak powiem, popierdolić pod tą blaszaną obudową pamiętającą czasy sprzed wojny... A teraz proszę zająć swoje miejsca na posterunkach. ODMASZEROWAĆ!

Jerry poszedł na wartę przy zbrojowni. Lubiał to miejsce, zawsze gdy miał przerwę podziwiał pancerze bojowe, wyobrażał sobie jak w nich wygląda i jak walczy uzbrojony w najnowsze technologie przeciwko mutantom i degeneratom istniejącego świata. Rzeczywistość była jednak zupełnie inna, nie tak różowa, jak w marzeniach... Posiadał standardowe wyposażenie strażnika. Zawsze zastanawiał się dlaczego, w końcu na strzelnicy oddawał najlepsze strzały, a w testach umysłowych zawsze miał jedno z najlepszych wyników w całej grupie... Nie chciał jednak dyskutować, wierzył, że pewnego dnia kapitan go wyróżni i dostanie do ręki pancerz wspomagany i karabin obrotowy zamiast tej, jak to nazywał, broni, która robi dużo huku i małe dziurki we wrogu. Czas na warcie niemiłosiernie się dłużył. Podczas dzisiejszej dniówki przyszedł tylko ten mechanik Morgan z pozwoleniem wydania amunicji na strzelnicę.

– Będziesz dzisiaj w knajpie? – zapytał mechanik.

– Jeśli tylko nie jebnę na łóżko ze zmęczenia to będę – odpowiedział Ovitiz, po czym zamknął zbrojownię, odcinając się od Morgana.

Podczas przerwy zrobił coś, co zawsze chciał zrobić, jednak nigdy nie miał na to odwagi. Wcześniej upewnił się, czy drzwi są zamknięte i nikt przez przypadek nie nadchodzi. Podszedł do skrzyni z działkiem obrotowym i otworzywszy ją, wyciągnął Volcano - karabin, który serią pocisków był w stanie rozkruszyć mur. Karabin musiał trzymać oburącz, ponieważ jego waga była na tyle duża, że nie znał człowieka, który mógłby go utrzymać jedną ręką. Sprawdził, czy komora działka (bo magazynkiem amunicji ciężko było to nazwać, gdyż miejsce, w którym znajdowały się naboje miało wielkość 15-calowego wyświetlacza) jest pusta, po czym uruchomił karabin. Na czerwonym wyświetlaczu pojawiły się możliwe tryby użycia broni, a także informacja o zerowym stanie amunicji. Wycelował w drzwi, karabin zaczął się rozkręcać wydając charakterystyczny szum i nieco grzać, ale lufy kręciły się nadal. Ovitiz był pod wrażeniem mocy tego działa. W tym momencie wszedł kapitan.

– No, no, no Ovitiz... Cóż za niesubordynacja... Użycie broni bez zezwolenia....

– Panie kapitanie, przyznaję się do tego, proszę o wymierzenie mi odpowiedniej kary – powiedział Ovitiz gdyż wiedział, że dzięki wykorzystaniu swoich retorycznych umiejętności może liczyć na mniejszy wyrok.

– Nie chodzi mi o to... Pierwszy raz widzę, jak ktoś się tym w ogóle posługuje...

– Nie do końca rozumiem, panie kapitanie...

– Czy... Chciałbyś to wypróbować na strzelnicy?

– Naprawdę? - odpowiedział nieco zmieszanym głosem Jerry.

– Nie kurwa, zgrywam się... To idziemy? – zapytał kapitan z uśmiechem.

– Tak jest, panie kapitanie! – odpowiedział również uśmiechnięty Ovitiz.

Ruszyli długim korytarzem w stronę strzelnicy. Po drodze minęli jakąś miłą i sympatyczną pielęgniarkę. Gdy doszli na miejsce, kapitan załadował Volcano i kazał go uruchomić. Na ekraniku pojawiła się sympatyczna twarz sygnalizująca broń gotową do użytku, a obok niej pojawiła się liczba amunicji, która znajdowała się w komorze. Ovitiz nigdy nie był jeszcze tak podniecony, jak i zestresowany. Nie bał się tak nawet wtedy, gdy przechodził test na strażnika.

– No to na co czekasz? Cel przed tobą nie będzie stał wiecznie... – powiedział kapitan, jednak tym razem zamiast papierowej tarczy stała przed nim makietą opancerzonego pojazdu.

Jerry wystrzelił serię, a huk roznosił się wszędzie.. Prawie z taką samą szybkością, co łuski wydobywające się z karabinu. Po tym, co jeszcze przed chwilą było makietą wykonaną z metalu, teraz pozostało mocno sponiewierane sitko, a wykręcone w różne strony kawałki pancerza, kokpitu i innego wyposażenia potęgowały wrażenie destrukcji.

– WOOOOHA! Ma moc!

– A cóż ty myślał, że to standardowe wyposażenie? No, nastrzelałeś się, to teraz wracaj na wartę.

Ovitiz razem z kapitanem szli w milczeniu do zbrojowni. W pewnej chwili Jerry zapytał:

– Skąd pan wiedział, że zabrałem sprzęt?

– Przy każdym karabinie, pancerzu, amunicji, czy czymkolwiek innym, co tutaj mamy, są nadajniki radiowe, które pokazują aktualny stan.

– A po drugie, to dlaczego taka kosiara leży tutaj? Przecież chyba nam nic nie grozi...

– Teoretycznie tak. Widzisz, krypta jest bezpiecznym schronieniem i nie powstało narzędzie, które może przebić jej pancerz, jednak zawsze nadchodzi moment, w którym schronienie trzeba opuścić i zbudować nowy dom. Wtedy przydaje się ciężki sprzęt.

– Jak pan myśli, gdzie pójdziemy po otwarciu wrót za pięć lat?

– Nie wiem, ale raczej udamy się z delegacją do Krypty 8. Sądzę, że powinna otworzyć się przed naszym przybyciem. Koniec pytań, jesteś na służbie strażnika!

Reszta zmiany minęła już bardzo szybko. Jerry przypominał sobie, jak jeszcze chwile temu stał z najpotężniejszą bronią, jaką kiedykolwiek widział na oczy. Po zmianie wrócił do swojego pokoju. Mógłby

przysiąc, że plamy, które widział na swojej ścianie przed zmianą powiększyły się dwukrotnie. Nie miał jednak ani siły, ani ochoty dochodzić co też przecieka, dopóki nie zacznie cuchnąć. W sporym uproszczeniu z wyglądu przypominało mu to grzyb atomowy i mogło sobie żyć na ścianie na niekorzyść właściciela. W sumie to przez myśl przeszedł mu nawet pomysł, żeby powiesić na tym syfie kalendarz, ale szybko przeminał.

Ściągnął pancerz. Nie nosił pod nim niebieskiego stroju mieszkańca krypty, wydawał mu się brzydki, pedalski, a na dodatek cisnął go w jaja.. Zamiast niego nosił najzwyczajniejsze spodnie z jeansu z efektowną dziurą na kolanie oraz czarny podkoszulek z napisem jakiejś przedwojennej kapeli - Guns 'n Roses. Wyciągnął skózaną kurtkę i ruszył w stronę baru, gdzie nie jeden raz upił się tak, że ledwo co był w stanie dotrzeć do własnego pokoju. W barze jak zwykle siedział mechanik Morgan i jacyś jego kumple. Pamiętał, jak kiedyś ten mechanik zamienił z nim parę słów na temat noszonych w krypcie kurtek. Wygląd kurtki Morgana był jednak inny, jego kurtka była powlekana polimerowymi płytkami i widocznie nie przeszkadzała mu jej waga. „Samoróbka” – pomyślał zaraz, jednak po oschłej wymianie informacji wrócili do swoich spraw. Za barem stał Mike, niezbyt wysoki, za to dobrze zbudowany facet z nienagannie przyciętą kosią brodką i czarnymi włosami.

– Hej Jerr... Ovitz znaczy się – powiedział z uśmiechem barman.

– No cześć. Nalej mi bez zbędnego gadania to co zawsze, nie jestem w humorze na rozmowy.

– A kiedy byłeś, człowieku? Przychodzisz tu od kilku lat, a jedyne, co o tobie wiem to to, że jesteś strażnikiem i nazywasz się Ovitz...

– No i tyle ci wystarczy. Przychodzę się tu napić, a nie pogadać o życiu i śmierci. Szczerze mówiąc, to pierdoli mnie twoje zdanie, daj mi to cholerne piwo i odczep się, ok?

– Dobra, wyluzuj, chciałem być miły...

– Ja też, dostanę to piwo? Chce mi się pić po dzisiejszym dniu...

Mike podał Jerry'emu piwo. Pił je w spokoju. Kątem oka dostrzegł Jacka, który kręcił się przy barze. Jack wkrótce rozbawił barmana tak, że obaj śmiali się z czegoś przez pewien czas. Ovitz nawet nie chciał wiedzieć, co to było. Jack obróciwszy głowę dostrzegł wkrótce siedzącego w kącie strażnika. „Oby się tylko nie przypierdolił” – pomyślał.

– Cześć Ovitz!

– Cholera – mruknął do siebie – no cześć.

– Co tam? Jak po zmianie, znowu na piwku siedzimy? - zapytał ciekawskim głosem.

– Nie siedzimy, tylko siedzę: to raz, zakłócasz moją egzystencjalną przestrzeń: to dwa, a po trzecie przysiadasz się nieproszony.

Jack chciał coś odpowiedzieć, ale w tym momencie na podłogę padł jeden z przebywających w barze ekipy, dostając dziwnych drgawek. Spanikowani bywalcy baru od razu wezwali pomoc. Każdy chciał zobaczyć, co pił Dongle, który teraz się już nawet nie ruszał, tylko z jego ust wylewała się dziwna substancja.

– Otrułeś go! – krzyknął ktoś z zebranych i rzucił się w kierunku barmana, ale Ovitz tylko złapał go za kombinezon i ruchem ręki sprowadził do parteru.

– Spokojnie, nie wiesz czy to on, w końcu wszyscy pijemy to samo piwo. Poczekajmy na ekspertyzę medyczną, a do tego czasu... Jak się w ogóle nazywasz?

– L-L-L-Lukas – wyjąkał przewrócony mieszkaniec.

– Do tego czasu, Lukas, będziesz siedział w areszcie za próbę morderstwa, próbę wszczęcia buntu i narażenie innych na niebezpieczeństwo. Jeśli się do wszystkiego ładnie przyznasz, to może zamienią ci wyrok na 10 lat konserwacji urządzeń Krypty.

– A-a-a-le ja t-t-tego nie umiem...

– Cóż, będziesz miał w takim razie przyspieszony kurs konserwatora.

Ovitz zabrał Lukasa do celi. Szli przez trzy poziomy, głównie przez miejsca spotkań mieszkańców. Miejsca te przypominały trochę obszary dawnych pałaców, w których przyjmowało się gości. Były to duże przestronne pomieszczenia z wygodnymi meblami, jednak były one wykonane całkowicie z metalu. Po

drodze mijali podobny przypadek, człowiek nagle dostał drgawek i padł na ziemię z pianą na ustach. Gdy doszli do celi, Jerry zawołał kapitana, ale ten go od razu uciszył.

– Nie teraz Ovitiz, mamy poważny problem, kilku ludzi nagle zmarło, jeden z podobnymi objawami, ale żywy, jest w ambulatorium.

– Przychodzę w podobnej sprawie, tylko podczas „ataku” trupa z baru ten chciał wszcząć bunt, zabić barmana i naraził na niebezpieczeństwo innych.

– Czy przyznajesz się do swoich czynów? – powiedział surowo kapitan.

– A-a-a-le ja tylko... to z-z-znaczy t-t-tak...

– Odprowadzić go do karceru, czekamy teraz tylko na decyzję nadzorcy, na wszelki wypadek bądź w pogotowiu, Ovitiz, nie wiadomo co się może jeszcze dzisiaj stać.

Gdy wrócił do swojego pokoju, śmierdziało już nie na żarty! „Na szczęście to nie skażenie radioaktywne” – pomyślał. Zaczął ubierać pośpiesznie zbroję i przygotował też broń na wszelki wypadek oraz mały zapasik amunicji. Ze skrytki w ścianie wyciągnął czarnego glocka. Gdy skończył się ubierać, z radiowęzła uderzył komunikat: „Prosimy o zachowanie spokoju oraz pozostanie w swoich kwaterach dla własnego bezpieczeństwa, proszę się nie zbliżać do trzeciego sektora mieszkalnego”. „O co tu chodzi” – pomyślał Ovitiz, jednak nie miał za dużo czasu, bo już chwilę później głos w radiu znowu się odezwał. „Skażenie, proszę zgłosić się do ambulatorium, wydajemy leki, zebranie holl główny, godzina dwunasta”.

Sytuacja na korytarzach robiła się dramatyczne, ludzie przepychali się, przewracali, chodzili po sobie, byle tylko dojść do ambulatorium jako pierwsi. Ovitiz nie miał czasu, by iść do ambulatorium, wiedział, że to samo dostanie w kwaterze strażników. Gdy doszedł na miejsce, zobaczył kilku martwych strażników. Nie było na ich ciałach krwi, ani jakichkolwiek innych oznak walki, wyglądali jakby coś wyssało ich energię, a oni nie byli na tyle silni, żeby się temu przeciwstawić. Ovitiz wiedział jednak, że tamtej nocy spali w sektorze trzecim. Jerry zobaczył jeszcze coś, to wyglądało jak jeden ze strażników, jednak całą twarz miał w dziwnych bąblach, ręce miał spuchnięte i już nie wydawał dźwięków podobnych do człowieka... On zmutował...

– Z nami wszystkimi może się stać coś takiego jak z Krafem – powiedział kapitan, pokazując na mutantą siedzącego w celi chronionej polem elektrycznym. Dlatego właśnie dostaniecie inne paczki niż mieszkańcy krypty. – W waszych paczkach znajdziecie oprócz żywności, lekarstw na mutację i promieniowanie, mentanty oraz kilka butelek różnego rodzaju alkoholu. Przydziel dodatkowej broni oraz pancerzy odbędzie się według stopnia i stażu w służbie krypty.

Kapitan porozdzielał pancerze i broń, na koniec podszedł do Ovitiza, który był trochę smutny, że nie dostał w przydziale ani karabinu Volcano, ani pancerza wspomagającego.

– Dla ciebie zostało coś specjalnego.

Zabrał Ovitza do swoich kwater. Były to duże rozległe pomieszczenia, w których pełno było książek oraz holotaśm opisujących dawne życie oraz uzbrojenie. Na ścianach wisały też wiernie odwzorowane repliki przedwojennej broni. Kapitan stanął przy ścianie i przyłożył oko do skanera siatkówki, otwarło się pomieszczenie.

– Myślałem, że ja będę tego używał, jednak jestem już stary i nie mam tak wprawnego oka jak kiedyś. Chcę, żebyś ty to wziął, Ovitiz i chcę, żebyś przyniósł chwałę mnie i wszystkim strażnikom krypty szesnastej.

Kapitan się odsunął, a wtedy zza jego pleców wyłonił się lśniący pancerz wspomagający, dokładnie taki, jaki nosili komandosi za czasów wielkiej wojny oraz prawdziwe dzieło techników – działko obrotowe z możliwością zasilania małymi ogniwami energetycznymi, jak i konwencjonalną amunicją. Jerry bez zbędnego gadania zamienił swój pancerz na to dzieło sztuki i techniki. Przy zakładaniu poczuł ukłucia, jednak pomyślał, że to normalne, bo w końcu ten pancerz nie był robiony dla niego, był jednak zadziwiająco dobrze dopasowany. Poza tym wyglądał w nim jak prawdziwy komandos, taki, którym zawsze chciał być. Zabrał do rąk działko, ale tym razem stwierdził, że nie jest już takie ciężkie jak poprzednio, zdziwiony tym zapytał kapitana:

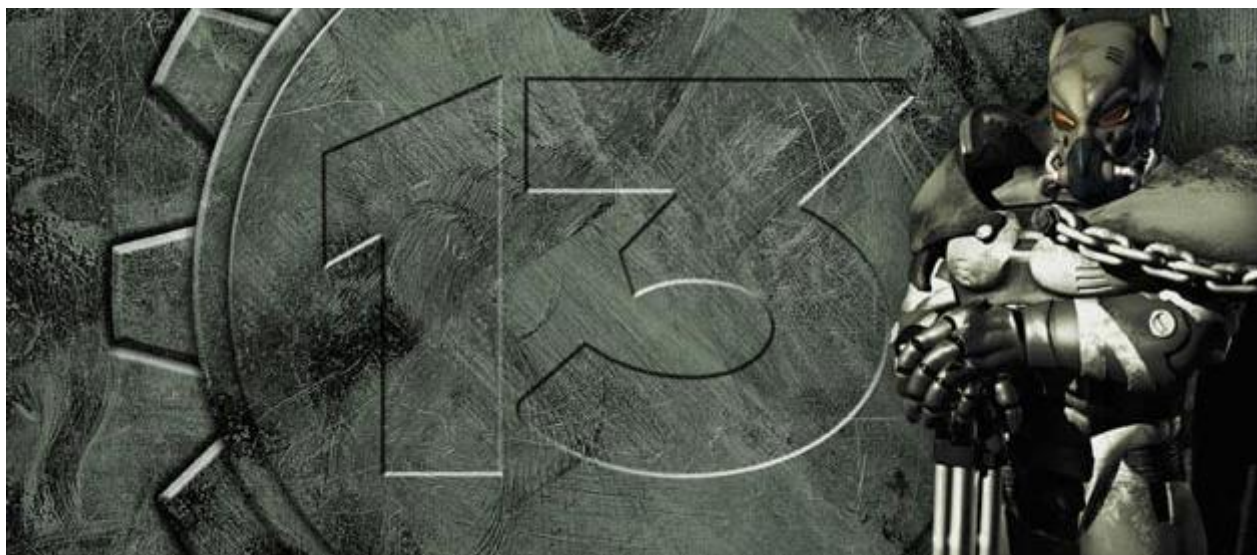
– To jakaś uboższa i lżejsza wersja?

– Nie, ta wersja jest najbogatsza i cięższa od tego, co miałeś w rękach o jakieś siedemdziesiąt kilo. To, że nie czujesz tak mocno tej wagi to zaleta pancerza. Wspomaga twoją siłę i wytrzymałość komputerowo, dzięki stymulacji nerwowej, zapewne poczułeś ten ból przy zakładaniu. – Ovitiz pokiwał głową – Właśnie to była operacja stymulacji... Teraz pokonać cię może jedynie stado mutantów albo inni ludzie w takich pancerzach... Aha, zapomniałbym to, że masz taki pancerz nie oznacza, że jesteś niezniszczalny, poziom wytrzymałości pokazuje ten monitor. – Kapitan nacisnął przycisk na lewej ręce i pokazał się ekranik informujący o 100% spójności pancerza. – Jesteśmy wszyscy podzieleni na trzy grupy, ja idę do tej pierwszej, więc nie potrzebuję tego cuda, zresztą nie będę w nim w stanie wcisnąć się w fotel kierowcy, mamy opancerzony transporter na chodzie. Ty jesteś w trzeciej grupie. Jesteście zdani tylko na siebie i broń, którą dysponujecie. A teraz odmaszeruj. Spotkamy się na miejscu naszego nowego domu, naszej nowej nadziei. Ku chwale Strażników!

– Tak jest, panie kapitanie! – odpowiedział Ovitiz, po czym odmaszerował.

Jerry doszedł do parku maszyn, tam czekała pozostała reszta ludności na przydzielenie do grup. Wtem do parku maszyn wszedł nadzorca z radą:

– Słuchajcie wszyscy! Nasz przenośny system odbudowy uaktywni się do pracy dopiero za pięć lat, kiedy to komputer zezwoli mu na uaktywnienie. Zamkniemy szczelnie tę kryptę, ustawiliśmy komputery, więc wszystko będzie tu działać za pięć lat. Poziom skażenia na powierzchni nie jest niebezpieczny, niebezpieczeństwem jest natomiast dalsze przebywanie w krypcie. Naszym planem głównym jest odnalezienie miejsca, w którym bylibyśmy bezpieczni. Utworzymy trzy grupy, każda będzie miała za zadanie dotrzeć na daną pozycję i przekazać przez radio raport o zastanym stanie rzeczy. Mamy tylko jeden pojazd, dlatego grupa druga będzie musiała dotrzeć do tej lokacji (wskazuje na pobliskiej mapie punkty, gdzie znajdują się krypty), grupa trzecia uda się w kierunku Krypty 13, natomiast pierwsza obierze za cel odnalezienie Krypty 27. Mamy wiarygodne informacje, iż systemy krypt wciąż działają. Mamy zamiar zwrócić się do ocalonych z pobliskich krypt mieszkańców. Musicie odnaleźć miejsce, w którym będziemy mogli się osiedlić. – Następnie nadzorca czytał przydziały do grup, i tak okazało się, że kapitan jedzie z sanitariuszką, naczelnym mechanikiem i kilkoma doskonale wyszkolonymi strażnikami w grupie pierwszej, elitarnej, która otrzymała lepsze wyposażenie niż większość ruszających z zadaniem. Mechanik Morgan jest w drugiej, a on z grupą strażników wylądował w trzeciej. Jeszcze szereg instrukcji i dodatkowej analizy, po czym rozpoczął się wymarsz. Najpierw wyjechał transporter, wypuszczając z siebie kłęby spalin i zostawiając za sobą wiwatujący tłum. Druga grupa składała się z głównie z pięćdziesięciu lekko i średnio zbrojnych żołnierzy. Trafił do niej Morgan wraz z czteroosobową grupą rozpoznania, w której był Jack. Kiedy zniknęli, wymarsz rozpoczęła grupa trzecia, dowodzona przez Ovitza w pancerzu wspomaganym i wyposażeniem z godziwą siłą przebicia. Trzecia grupa składała się z szesnastu średnio zbrojnych żołnierzy poza dowódcą, który stał się jej najważniejszym ciężkozbrojnym ogniwem.



Przegląd prasy

Artykuły z niedalekiej przeszłości

Przegląd przeglądu, czyli Focusowe o atomie poszukiwania

Artykuł być może jest trochę zaległy, bo napisano go pod koniec kwietnia i był prawdopodobnie odpowiedzią na pogarszające się opinie o elektrowniach atomowych, które miały podłoże w katastrofie w Fukushima.



„Jądrowa alternatywa” jest jednak tekstem ponadczasowym, przynajmniej na razie, kiedy ludzkość nie zamierza jeszcze budować sfery Dysona wokół Słońca. Z artykułu dowiemy się o zaletach rozproszenia produkcji energii elektrycznej, przewagach obecnych elektrowni jądrowych III generacji nad budowlami sprzed 40 lat, a także o projekcie pływającej elektrowni atomowej, o której zresztą na Schronie [już wspominaliśmy](#). Ponadto okazuje się, że pewna amerykańska firma pracuje nad urzeczywistnieniem marzenia o ogniwie jądrowym, które pojawiło się w Falloucie. Na razie jednak proces miniaturyzacji pozwala na uzyskanie czegoś nieco większego niż podręczny plecak z prądem. Dwudziestopięciomegawatowa bateria ma kosztować około 100 milionów dolarów, a do jej obsługi potrzebnych będzie 25

ludzi. Podobno to idealne źródło energii elektrycznej dla średniego skupiska ludzi. Zaczyna się również batalia o wzrost zainteresowania energią atomową poprzez opracowanie nowego typu reaktora, który mógłby używać jako paliwa uranu U-238, dotychczas będącego produktem ubocznym rozpadu promieniotwórczego uranu U-235 (uranu wzbogaconego). Oznacza to, że energią atomową produkować będzie można z czegoś, co obecnie uznajemy za śmieci. Pomysłowi reaktora fali podłużnej patronuje Bill Gates.

Źródło: <http://www.focus.pl>

Jeden z wielu, wielu w jednym

Chociaż artykuł pt. „Wszyscy będziemy chimerami” został opublikowany na łamach Focusa dawno temu, warto zapoznać się z jego treścią, szczególnie, że jest dostępny w Internecie ([Focus – Wszyscy będziemy chimerami](#)). Z tekstu dowiemy się czegoś wyjątkowego na temat organizmów żywych, w tym człowieka. Okazuje się, że w przeciwieństwie do mutacji, które najczęściej są letalne, jest sposób na modyfikację ludzkiego ciała na poziomie genetycznym. Medycyna zna przypadki istnienia w jednym organizmie komórek o różnym kodzie DNA. Co więcej, takie organizmy zdarzają się również wśród ludzi i nie prowadzi to do śmierci (układ odpornościowy nie atakuje komórek ze względu na różnice w kodzie genetycznym).



Skutkuje to pojawieniem się wielu pól do dyskusji na temat istnienia lub wręcz produkowania komórek o pewnym DNA w obcych organizmach, nie wyłączając organizmów innych gatunków. Oczywiście taki pomysł nieuchronnie mknie na spotkanie z krytyką etyków i społeczeństwa, ale z drugiej strony to idea, która może pomóc wielu ludziom w leczeniu ich chorób.

Przeciąganie liny ze świadomością

Kwietniowy artykuł Focusa pt. „Sny zdalnie sterowane” stanowi kolejny dowód na to, że Incepcja jest ciekawym i dobrze skonstruowanym filmem. Co najciekawsze, być może kiedyś realia z filmu uda się wprowadzić w życie, albo tak naprawdę już się udało. Granice pomiędzy snem a jawą zacierają się coraz bardziej, szczególnie jeśli po wpadnięciu w objęcia Morfeusza, uda się zachować kontrolę nad przebiegiem zdarzeń. Świadomy sen może okazać się spełnieniem niejednego marzenia. Pojawia się jednak pytanie czy ludzie będą potrafili kontrolować w jakim stanie się znajdują, czy może potrzebne będą kręcące się w kółko totemy?



Źródło: <http://www.focus.pl>

Janusz „nie wiem” Zieliński

Przegląd prasy – kąt aktualny

Czerwcowe wydanie Świata Nauki może być gratką dla - tych bardziej realistycznie nastawionych - fanów postapo. Głównym tematem numeru jest energia i energetyka - „Siedem radykalnych rozwiązań dla energetyki”.

W czasopiśmie można przeczytać także o działalności ARPA-E, agencji utworzonej na wzór DARPA, finansującej badania kiepsko rokujące, ale potencjalnie rewolucyjne. „Ekspansja superchwastów” również kwalifikuje się do grona klimatycznych artykułów. W sumie najnowsze wydanie jest bardziej pre- niż postapokaliptyczne, ale zawiera sporo interesującego materiału.



Niemalże wakacyjną już wycieczkę z Focusem zaczniemy od powszedniej podróży w czasie, która bazuje w dużej mierze na relatywizmie tego wymiaru, zależnego m.in. od wartości ciężenia oraz na sposobach pracy ludzkiego mózgu, kierującego organizmem według biologicznego zegara. Wszystko to w zaczerpniętym z New Scientist artykule pt. „Żyj naukowo!” A tak przy okazji: wiedzieliście, że nasze głowy są starsze od naszych nóg?

Zanim dotrzemy do głównego artykułu czerwcowego numeru, obejrzymy sobie dokładnie metalowego, mechanicznego konia (który jest rzeźbą, ale podobno potrafi zrobić użytek ze swoich siłowników i metalowych stawów) oraz pobudzimy fantazję wizją samowystarczalnego budynku, który mógłby zostać rozbudowany nawet do rozmiarów miasta. Pływająca bądź lądowa utopia, opracowana przez rosyjskich naukowców, to odzew na apel dotyczący projektowania budynków przyjaznych środowisku. Podobno wśród pierwszych zainteresowanych przypominającym szklarnię budynkiem są naukowcy z Antarktydy, którzy z miłą chęcią podczas prac badawczych mieszkaliby w przypominającej raj, zakotwiczonej pośród

śnieżnych zasp arce. Jeśli jesteśmy w tematyce budowlano-urbanistycznej, to warto wspomnieć, że kolejnym przystankiem najnowszego numeru Focusa jest artykuł pełen romantycznych wizji odbudowania haitańskich miast. Tym razem jednak ta idealistyczna wizja poparta jest nie tylko gotowym projektem osiedla, zbudowanego z modułów pływających u wybrzeży nieszczęśliwej wyspy (a przez to odpornych na tsunami i inne katastrofy, które mają miejsce na styku morza i lądu), ale i przemyślanym systemem budowy i zarządzania takim miastem, który opierałby się na czarterowaniu poszczególnych modułów mieszkalnych i użytkowych. Być może pomysł miasta wycarterowanego byłby dobrym rozwiązaniem dla całego narodu Haitańczyków. Na razie największą przeszkodą jest brak na wyspie odpowiedniej fabryki, która mogłaby produkować unoszące się na wodzie moduły.

Tematy kolejnych artykułów płynnie – bo poprzez wodę, a nawet podmorską głębię – przechodzą od zagadnienia pływającego miasta, poprzez projekt budowy łodzi podwodnej, przypominającej bolid i zdolnej do spenetrowania najgłębszych rowów oceanicznych (takie plany ma Richard Branson, więcej w artykule „Miliarder w rowie”), do kwestii motoryzacyjnych, rozpoczętych od problemu bezpieczeństwa i testów zderzeniowych.

Tematem numeru jest artykuł pt. „Śmierć, której nie ma”. Dowiemy się z niego, że praktycznie wszystko – od religijnych wierzeń, poprzez filozoficzne rozmyślenia, a na wrażeniu wyjścia z własnego ciała skończywszy – da się wyjaśnić poprzez fakt defektów niedotlenionego mózgu. Jednym słowem – śmierć kliniczna nie istnieje, a różne wizje doświadczane przez ludzi, którzy niemal zginęli, są związane ze stopniowym wyłączaniem poszczególnych części mózgu. Co ciekawe, najdłużej działają te, które funkcjonują poza świadomością człowieka, czyli samoistnie, bez konieczności kontroli (np. pień mózgu, w którym zawarte są kluczowe dla życia ośrodki

odpowiedzialne m.in. za pracę serca i oddychanie).



Kolejne tematy: o dyktatorzycach, czyli żonach dyktatorów oraz najlepiej na świecie zachowanych mumiach (żadnego pokrewieństwa) z pewnością zaspokoją (przynajmniej na chwilę) ciekawość każdego zainteresowanego czytelnika. W czerwcowym wydaniu Focusa przeczytamy też o papierowych rzeźbach w książkach, rewolucyjnej roli Twittera, polskim niepokornym i umykającym schematom szczęściu oraz wielu innych rzeczach (zarówno dla rodziców, jak i dla dzieci), o których nie będę już pisał, bo kończy się przydział papieru. Ku chwale!

Jerzy „Jerzy” Kubok & Janusz „nie wiem” Zieliński

